

NIESAMOWITY SPEKTAKL DZIKIEJ PREZYRODY- MGR MAREK PYTLAK OGLĄDAŁ JESIENNE RYKOWISKO

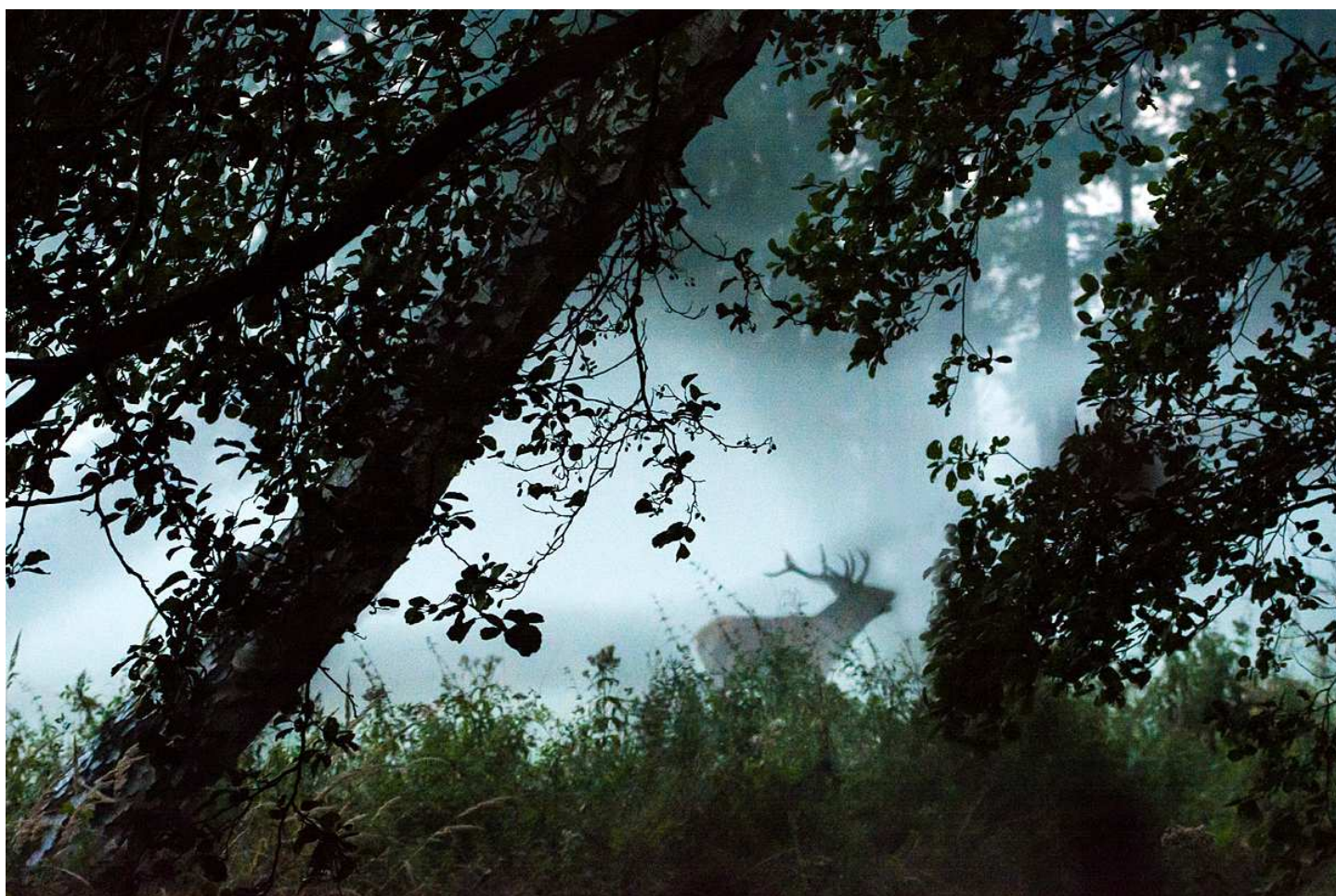
Byłem dzisiaj po raz kolejny na rykowisku. Jelenie szlachetne mają właśnie swoje gody. Samce przywołują łanie z zamiarem przedłużenia gatunku i bronią dostępu do nich innym samcom.

Kiedy jeszcze wcześniej, ponad godzinę przed świtem, po ciemku (latarka absolutnie wykluczona), szedłem piaszczystą drogą wijącą się wśród podmokłych łąk, jelenie ryczały ze wszystkich stron. Mogłem je tylko słyszeć. Było jeszcze zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Pierwszy, którego zarys wyłonił się z mgły, nie pozwolił mi zbyt długo nacieszyć się swoim widokiem. Kiedy odłożyłem lornetkę i sięgnąłem po aparat na statywie, który już miałem przygotowany do akcji, chyba coś usłyszał i za chwilę po nim i po jego dwóch łaniach nie było śladu.

Ryczenie to nasilało się, to przycichało.

Zdecydowałem się iść dalej i szukać swojej szansy na udane zdjęcie. Kolejny ryczał po drugiej stronie drogi, blisko miejsca, gdzie droga wchodziła w las. Tym razem postawiłem na czatowanie w określonym miejscu, aż się rozwidni na tyle, żeby można było fotografować. Jeleń ryczał donośnie i przechadzał się po łące na brzegu lasu. Jego położenie zdradzał tylko ryk. Kiedy mrok zaczął ustępować i byłem już prawie pewny sukcesu, nadjechało dwóch facetów na rowerach i jelenia błyskawicznie wypłoszyli z łąki. Pewnie grzybiarzom spieszyło się na grzyby. Słyszałem jeszcze jego smętne porykiwanie z lasu, ale do lasu to ja za nim nie zamierzałem iść.

Trzeba było podjąć decyzję co dalej. Uznałem, że z pozostałych najgłośniejszy ryczy ten, za pobliską rzeką. Głos rozchodził się donośnie i czysto, zatem pewnie stał na łące, a nie w gęstych krzakach, których tam nie brakowało. Powoli zbliżyłem się do tej łąki. W wizjerze aparatu nic nie widziałem, tylko mgłę, szarość i czarne kontury najbliższych drzew. Zrobiłem kilka zdjęć, ustawiając odległość manualnie i kierując obiektyw tam, skąd dobiegał ryk. Dopiero rozjaśnienie o 3 EV na komputerze, ujawniło, gdzie był jeleń (ten na zdjęciu).



Kiedy się odrobinę rozjaśniło, jego łanie mnie wyczuły lub zobaczyły (choć skradałem się ostrożnie między drzewami na brzegu lasu) i szybko zeszły z otwartej łąki do zakrzaczeń na granicy lasu. I wtedy zza moich pleców rozległ się potężny ryk kolejnego konkurenta. Słyszałem trzask łamanych gałązek. Słyszałem coraz bliżej jego porykiwanie. Poziom adrenaliny we mnie podskoczył jak na trampolinie. Widziałem jak

na jego spotkanie z mgły wyłania się władca haremu poszukując konkurenta i rusza galopem w stronę, skąd dobiegało ryczenie. Intruz błyskawicznie, w panice, przekroczył rzekę i zaczął uciekać po łące z taką szybkością, że nie mogłem wycelować aparatu. Był zbyt blisko, przebiegł kilkanaście metrów obok mnie. Władca skrawka łąki jeszcze przez chwilę dla zasady kontynuował pogoń, ale szybko zawrócił do łań i obwieścił wszystkim w całej puszczy, że łąnie wciąż należą do niego. Ja nie próbowałem z nim w tej sprawie dyskutować.

Jak potężny jest ten ryk można posłuchać na nagraniu zrobionym kilka dni wcześniej i umieszczonym na stronie [czaspuszczy.pl](http://www.czaspuszczy.pl)

<http://www.czaspuszczy.pl/2017/09/15/rykowisko-w-puszczy-kozienickiej/>

Zrobił je za pomocą mikrofonu kierunkowego S. Wąsik (znany filmowiec przyrody, autor ok. 80 filmów przyrodniczych).

Byłem wtedy z nim. Siedzieliśmy na nieosłoniętej zwyzce, zbudowanej na rozłożystym dębie, a jeleń ryczał z pobliskich olsów tak, że ten ryk wypełniał cały las. I tak przez 3 godziny prawie bez większych przerw. Inne mu oczywiście wtórowały z różnych kierunków. Trudno określić dystans, ale to było jakieś min. 100 m bagnistego olsu od nas. Na koniec Sławek próbował go podejść. Teren był jednak zbyt trudny i zdjęć nie ma.

Lisek

Jelenie zeszyły już z łąk do lasu i słychać było coraz rzadsze ich porykiwania z głębi leśnych, niedostępnych zagajników. Czas wracać do domu. Szedłem po łące wzdłuż krawędzi lasu wyznaczonej przez niewielką rzeczkę Krępiankę (tę, której źródła były nieopodal w rezerwacie Krępiec) w przeświadczeniu, że już nic się tego poranka nie wydarzy. Jeszcze rozpamiętywałem prawie beznadziejne próby zlokalizowania jelenia, który ryczał potężnym głosem kilkadziesiąt metrów ode mnie, a dookoła wtedy była tylko szara mgła

Wracałem ja i, oświetlony pierwszymi promieniami słońca, wracał sobie do nory wyluzowany lisek, po nocnej wyprawie do kurników. Zobaczyłem go niespodziewanie, kiedy był już w połowie łąki, wędrując w kierunku lasu, czyli w przeciwną stronę niż ja. Byłem na otwartej przestrzeni, na drugim skraju tej łąki.



Mój strój maskujący sprawdził się wtedy wyjątkowo dobrze. Przyczałem się, znieruchomiałem. Aparat wciąż przypięty do rozłożonego statywu pozwolił zminimalizować niepotrzebne w takiej sytuacji ruchy. Zacząłem mu robić zdjęcia, a on od razu postawił uszy i stał się bardziej czujny. Usłyszał z ponad 150-200 m dźwięk migawki????!! A może poczuł zapach człowieka? W każdym razie zauważyłem reakcję tuż po pierwszym zdjęciu. Jeszcze nie wiedział czy coś mu grozi. Widać na zdjęciu, że próbuje zlokalizować zagrożenie, ale patrzy w niewłaściwą stronę i do końca serii zdjęć nie udało mu się mnie wypatrzyć, więc na wszelki wypadek skręcił z poprzednio obranej trasy i zniknął w lesie.



Odeszły jelenie, to z lasu zaczęły wychodzić sarny. Przecież ta łąka, to ich stołówka. Pały się spokojnie, ale dość daleko ode mnie.

Potem, w wielkim pośpiechu przez dobrze już oświetloną polanę przebiegło z bagnistego lasu do przeciwnego lasu stado dzików. Wyglądało to tak: najpierw 3, czy 4, doświadczonych lochy, potem ich wyrosnięte już potomstwo, a na końcu maluchy w rozciągniętym szyku, bo nie wszystkie mogły nadążyć, takie było tempo biegu. Niestety bardzo szybko wpadły w nieskoszony łąn i prawie już ich nie było widać. Byłem trochę rozczarowany, widząc tylko ich grzbiety w morzu traw. Kiedy cała rodzina szczęśliwie dotarła do przeciwnego lasu wystartował do samotnego biegu dorodny odyniec.

Nie byłem tym tak całkiem zaskoczony i nadal aparat fotograficzny był wycelowany we właściwą stronę, bo widziałem już podobną scenę poprzedniego dnia. Tylko że wtedy leżałem na plecach pod samotną olszą rosnącą na łące, opierając jedynie głowę o pień drzewa. Zająłem to stanowisko jeszcze po ciemku i długo już czekałem na pojawienie się zwierząt. Leżąc wygodnie trochę przysypiałem, bo zupełnie nic się nie działo. Jelenie ryczały, ale jak na złość na sąsiednich łąkach, a te z tej łąki, odzywały się ze skraju lasu. Wtedy zapikał mój telefon. Dostałem SMS-a od żony, która wcześniej zajęła stanowisko obserwacyjne na pobliskiej myśliwskiej ambonie. SMS był krótki: „idą na ciebie dziki”. Od razu mnie to otrzeźwiło. Rzeczywiście skoszonym pasem łąki biegła wprost na mnie banda dzików. Na szczęście w połowie łąki zmieniły kierunek i zniknęły w wysokiej trawie. Dopiero wtedy wystartował odyniec i pobiegł za nimi.



Tekst i fotografie: M. Pytlak.